



Kronika tygodniowa.

Werdykt rady miejskiej w sprawie rydzyńskiej został już *urbi et orbi* ogłoszony. Co Loewenstein podyktował, to Klemensiewicz odczytał. Ile w tem dyktandzie było prawdy, a ile fałszu, to dopiero z czasem się dowiemy. Dość, że wysoki trybunał stanął po stronie obrońcy i wydał wyrok uniewinniający. Prokurator Daszyński wniósł wprawdzie rekurs do wyższej instancji, to jest do opinii, ale doręczenie jej tego rekursu natrafia na poważne trudności, gdyż jest to osoba nieznana z miejsca pobytu i wszelki ślad o niej w policyjnym biurze adresowem zaginął.

Prawdomówność referatu rejenta Klemensiewicza została już zaatakowana ze strony niespodziewanej, bo ze strony konserwatywnego *Dziennika poznańskiego*. Referat rejenta Klemensiewicza dla zadokumentowania, że opinia wiedziała o treści układu, po daje jako fakt, że książkę Sułkowski umyślnie przybył do Poznania i zaprosił redaktorów pism miejscowych, aby im przedstawić ów układ z rządem pruskim. Na tem zebraniu, według pana K., miał przedstawić sprawę poseł Dziembowski, a komu nikat opracował redaktor *Dziennika poznańskiego* p. Kazimierz Puffke. Otóż p. Puffke ogłasza wszem wobec i każdemu z osobna, że o żadnym zebraniu redaktorów nie słyszał, a więc i żadnego komunikatu nie mógł opracować. Cóż pan na to, panie rejencie? A cóż p. rejent odpowie na to zapytanie, jakie dziś jest na ustach prawie każdego Polaka. Brzmi ono: jeżeli hr. Wodzicki nie był agnatem, jeżeli nawet polskie powagi prawnicze zgadzały się na to, że pozew, wytoczony rządowi pruskiemu przez hr. Wodzickiego i Potockiego nie miał szans powodzenia nawet przed nieuprzedzonym, a cóż dopiero pruskim trybunałem (jak to twierdzi p. Loewenstein, — przepraszamy, rejent Klemensiewicz), to za co rząd pruski zapłacił tym dwu panom 4 1/4 miliona marek? Zanim to pytanie nie będzie rozstrzygnięte, orzeczenie komisji rady miejskiej pozostanie dla ogółu tylko wykretem adwokackim.

Druga sprawa, która nie schodzi z porządku dziennego, to sprawa uniwersytecka. Zaszedł w niej zwrot niespodziewany. Ogół spokojnie, a nawet z pewnem zadowoleniem przyjął wiadomość o zawieszeniu wykładów i zakończeniu półroczu, — ale nie przypuszczał, że nowe wykłady rozpoczną się dopiero 28 marca. Jestto kara wymierzona nie tym, co zamiast uczyć się politykują i załatwiają porachunki partyjne, ale tym, co chcą się uczyć a nie politykować. Wykłady uniwersyteckie rozpoczęły się na seryo w r. z. (jak to zwykle bywa) z początkiem listopada. Trwały, z przerwą listopadowych awantur, półtora miesiąca, bo ustały przed świętami Bożego Narodzenia. Zaczęły się koło 10 stycznia — a że druga serya awantur wybuchła w końcu stycznia, nauki więc było wszystkiego 2 miesiące. Wkrótce po 28 marca nastąpi parotygodniowa przerwa wielkanocna, a więc nauki będzie jeszcze do końca roku szkolnego 2 1/2 miesiący, a dobrze licząc 3 miesiące. Na cały rok uniwersytecki 5 miesięcy, to chyba za mało. Więc trudno pojąć, jaki cel ma ów „środek“ zamknięcia na tak długi przeciąg czasu uniwersytetu. Wprawdzie sport saneczkowy i narciarski wysunął się na czoło pracy narodowej, a młodzieży pragnącej mu się oddać usilnie, zawadza silnie nauka, ale wątpię, aby p. minister czytał nasze dzienniki, tak konserwatywne jak postępowe, które na ten kierunek wychowania narodowego największy nacisk kładą. Jeżeli zaś p. minister nie ze względów sportowych lecz karnawałowych zawiesił wykłady, to należało Koło polskiemu objaśnić go, że u nas karnawał nie trwa tak długo, jak w Wiedniu lub w Paryżu, lecz się kończy w dzień popielcowy.

Z popielcem zaś zaczyna się u nas główny sezon karciany. Ludzie podczas postu mają potrzebę umartwiania się, a czyż można więcej umartwiać się, jak spędzając przy stolikach zielonych noce bezsenne (umartwienie fizyczne) i przegrywając grosz ciężko zapracowany lub lekko nabyty (umartwienie moralne). Z takich to umartwień powstała sprawa Seinfelda, takich to umartwień echem będzie sprawa

Kieszkowskiego, takie to umartwienia skłoniły Chłoniowskiego do zaciągnięcia bezzwrotnej pożyczki 25,000 koron z kasy namiestnictwa.

Czekające nas procesy karciane „odslonia“ (frazes stereotypowy) tajemnice raka toczonego społeczeństwa. Ale nie trzeba, dalibóg, aż procesów, aby wiedzieć, że ten rak istnieje i jakie są jego tajemnice. Zawsze są rybacy, co w mętnej wodzie karciarstwa szukają połowu, zawsze są ofiary tej namiętności. Jedni przegrywają fortuny, drudzy je zdobywają — pierwsi schodzą na dziady, dostają bezpłatne w c. k. gmachu mieszkanie, czasem sobie w tby strzelają (świeżo Dobrowolski z Bukowiny), — a drudzy podnoszą się materyalnie i używają powszechnego, dobrze zasłużonego szacunku.

Szukano środka przeciw tej namiętności. Przed jakimiś dziewięćmi laty założono w Poznaniu Towarzystwo antikarciane, a zaraz potem powstało ono i w Galicyi. Wybrano prezesów, wiceprezesów, sekretarzy — pisma ilustrowane podały portrety wszystkich członków komitetu poznańskiego; małym kosztem wyrosły różne wielkości. Narobiono hałasu — i nastąpiła cisza. Już po roku o działalności tych towarzystw nie było słyhać, a dziś pisać im nekrolog byłoby rzeczą o kilka lat spóźnioną. I nic dziwnego, bo to lekarstwo zadawnionej choroby uleczyć nie mogło. Do towarzystw tych zapisywali się ludzie, co grać nie lubili i nie umieli, tak jak do towarzystw antypojedynkowych należą ludzie, będący w aż nadto dojrzałym wieku i tacy co się nigdy nie pojedynkowali i zgubionego honoru na tej drodze nigdyby nie poszukiwali. Tak samo i do towarzystw „opieki nad dziewczętami“ zapisują się przeważnie ci, co już... zęby stracili.

Nie stowarzyszeń tu potrzeba, ale wkroczenie w tę sprawę... opinii. Niech ludzie uczciwi skazą karciarzy na banicję z porządnych towarzystw, a może to poskutkuje.

Naturalnie mówiąc o karciarzach, nie mamy na myśli tych, co po pracy, dla rozrywki, grają sobie pulkę preferansu, lub rzną kilka roberków tak modnego dziś brydża. Należy też mieć litość nad biedakami, którymi tak oświecona namiętność do kart, że tracą dla niej czas, pieniądze, egzystencję własną, spokój domowy, przyszłość rodziny. Tych raczej trzeba przytulać, niż odrzucać, trzeba wywierać na nich wpływ moralny, budzić w nich sumienie i obawę przed smutnymi następstwami.

Nam idzie o to, aby opinia piętnowała jedynie „rycerzy karcianych“, zdobywców cudzego grosza, wydzierających swoim ofiarom mienie i honor. Tych, niestety, „opinia“ toleruje i proteguje. Spotkasz ich w każdym towarzystwie i w każdym są mile widziani, — bo przed bożkiem mamony ludzie na twarz padają, a tym panom fortuna depisuje. W salonach „sfer wysokich“ spotkasz ludzi, żyjących tylko z gry, szulerów zawodowych, ogrywających młodzież arystokratyczną i szlachecką. W „sferach średnich“ zadziera nos do góry pan mający 5000 koron pensyi, który jednak zdołał z „oszczędności“ wystawić kamieniczkę, wartości 100 000. Skąd je wziął? — ot „miał szczęście“, grając z kupcami i urzędnikami. O innym wszyscy wiedzą, że sobie do szczęścia „pomagał“, o czem świadczą nawet akta sądowe, — ale „wykpił się“, zwrócił nieco „zarobku“ najbardziej natarczywym — i możesz na własne oczy widzieć, jak nietylko chudopacholowie, ale i najwyżsi dygnitarze rękę mu podają.

Ale dosyć o szulerach, bo oto mateczka Kozłowska znalazła niebezpieczną rywalkę w osobie panny Maryi Czyhlarzówny, rodem z Galicyi. Skąd ta nasza „rodaczka“ znalazła się w Warszawie jest rzeczą obojętną, dość, że znalazła się, a ją znowu znalazł duchowny maryawicki Wacław Ż-browski. A znalazłszy ją ogłosił, że mateczka Kozłowska nie jest już w stanie łaski, a natomiast w stanie łaski jest mateczka (choć panna) Marya Czyhlarzówna — „w jej ręce Bóg złożył swoją wolę“. Oczywiście, że biskup Kowalski, wierny mateczce Kozłowskiej, uznał Ż-browskiego za odszczepieńca, odebrał mu parafię i zarząd funduszami. Ale Ż-browski ma zwolenników, stał przyszło do porządnej awantury i zapewne dojdzie do rozłamu. Chyba, że się znajdzie trzecia, najmłodsza mateczka, i ta pogodzi sfery poważnione.

Sąd wiedeński będzie musiał znów pogodzić posła Stapińskiego z agentem giełdowym Salomonem Szajowiczem, który go zaskarżył o 50 000 koron. Według skarżącego, poseł Stapiński otrzymawszy koncesję na Bank ludowy, chciał ten prezent spieniężyć za 200,000 koron, za pośrednictwem Szajowicza, który mu polecił różnych finansistów, a nakoniec Ländlerbank, który ofiarował Stapińskiemu wyższą kwotę, aby przez to zdobyć głosy stronnictwa ludo-

wego na rzecz oddania monopolu zapalnikowego w dzierżawę Ländlerbankowi. Ugoda stanęła, a Szajowicz wyszedł z kwitkiem, nieodebrawszy nawet pożyczonych Stapińskiemu pieniędzy. Jak było rzeczywiście, wyjdzie przy rozprawie, ale bądź co bądź przybędzie nowa kartka do życiorysu pana wiceprezesa Koła polskiego i prezesa stronnictwa ludowego, do którego zapisał się świeżo były minister JE. Biliński.

Zanim p. Szajowicza czy Szajowicza, bo i tak i tak piszą tego Salomona, pogodzi sąd z posłem Stapińskim, radziłbym naszym dziennikom, aby zawarły zgodę z geografią. Brak zgody z nią bowiem naraża je co chwila na kompromitację. Oto np. obecnie czytamy w tych dziennikach, że dżuma zagraża Europie, bo się już pojawiła w Syberyi, a miano wicie w guberni astrachańskiej. Gdzie Rzym, gdzie Krym? Weźcie, złoci panowie, pierwszy lepszy podręcznik geografii, lub mapę Rosyi, a dowiecie się, że gubernia astrachańska nie sąsiaduje z Mandżurją i leży nie na Syberyi lecz w Europie. A ponieważ Astrachań od Mandżurji, gdzie panuje dżuma, oddziela cała Syberya, więc też dżuma w Astrachaniu wydaje mi się nieco podejrzaną. Chyba, że wybuchło tam nowe siedlisko zarazy, niezależne od dżumy panującej w Mandżurji.

Pozwalam sobie również zwrócić uwagę, że bandyci, operujący w Królestwie Polskiem nie są wyłącznie mieszkańcami Warszawy, jakby to sądzić można z *Czasu*, który p. t. „Bandyci warszawscy“ daje opis napadu na kasę kolejową w Koluszkach. Pomijam, że tego napadu wcale nie było, że sam p. kasjer urządził napad na siebie i swoją kasę, ale gdyby ten napad był rzeczywiście, skąd *Czas* mógłby twierdzić, że go urządzili bandyci warszawscy? Dlaczego nie piotrkowscy, częstochowscy lub inni, a zwłaszcza łódzcy, bo ich w Łodzi nie brakuje, a Koluszki z Łodzią sąsiadują. Co by powiedział *Czas*, gdyby *Kuryer warszawski* wiadomości o kradzieżach, popełnianych w Tarnowie, Nowym Sączu, Jasle, Tarnobrzegu i t. p. podawał pod nagłówkiem: „Złodzieje krakowscy“?

Nie wiadomo, dlaczego zarząd Bratniej pomocy uczniów Akademii sztuk pięknych żalom swoim na kuchnię chrześcijańską nie dał nagłówka „Dziwne pretensye“. Młodzież ta przyłączyła się do strajku uniwersyteckiego, a jednocześnie chce, aby ludzie przeciwnych zasad, potępiający jej zachowanie się, dawali jej bezpłatne obiady. Z podobną pretensją wystąpiono do pewnej arystokratki, stanowiącej przeciwniczkę Zimmermanny, za to, że nie chciała przewodniczyć komitetowi balu na budowę domu dla „postępowych“ studentek. Oryginalna rzecz zaiste, aby wyciągać ręce po datek do tych, przeciw którym się walczy. Inna rzecz, że chrześcijańska maksyma powiada: „Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem“. Zasada piękna i dlatego kronikarz przypomina ją filantropom z kuchni chrześcijańskiej. Ale to wolno kronikarzowi, lecz nie tym, co... kamieniem rzucają. Im nie do twarzy z tą chrześcijańską maksymą, natomiast byłoby im do twarzy, gdyby mieli nieco więcej ambicji. Trzeba umieć z godnością ponosić skutki swego postępowania.

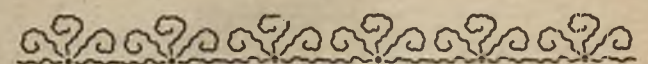
Kącik humorystyczny.

Przy kasie teatralnej.

Dama (oburzona): Panie, ja wychodzę po pierwszym akcie! Na tak niemoralne rzeczy uczciwa kobieta patrzeć nie powinna.. Proszę mi zwrócić bodaj część ceny wstępu!

Kasjer: Niestety, proszę pani, to jest niemożliwe!

Dama: (z rezygnacją): W takim razie zostanę!..



Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

RESTAURACJA w HOTELU SASKIM w KRAKOWIE

z 5-ma stylowymi gabinetami.

Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej.